

tym drzewem jest Kościół; dla Kościoła zaś tym drzewem, wokół którego trzeba się owinać, żeby doprowadzić swoje dzieci w górę, do Nieba, jest Chrystus”. ■

Piotr Chrzanowski

Amerykanin z Malty

Kard. Raymond Leo Burke w rozmowie z Guillaumem d’Alançonem, *Kardynał w sercu Kościoła*, Sandomierz 2016, stron 200.

Sandomierskie wydawnictwo diecezjalne opublikowało wywiad rzekę z kardynałem Rajmundem Burke’em, przeprowadzony przez Guillaume’a d’Alançona, pt. *Kardynał w sercu Kościoła*. Książka pierwotnie ukazała się we Francji, w okresie pomiędzy dwoma Synodami o rodzinie. Polskie tłumaczenie, którego medialnym patronem jest „Christianitas”, zostało udostępnione czytelnikom w początkach bieżącego roku.

Kardynał Rajmund Leo Burke, który obecnie sprawuje funkcję kardynała – patrona Suwerennego Zakonu Maltańskiego, wzrastał w amerykańskim interiorze, w rodzinie rolniczej. Jego mama była protestantką i przystąpiła do Kościoła katolickiego dopiero po zawarciu małżeństwa. Było to bardzo głębokie i mocne nawrócenie, bowiem we wspomnieniach kardynała zdecydowanie jawi się ona jako jego pierwsza nauczycielka wiary. To z rodzinnego domu wyniósł kardynał Burke głęboką pobożność eucharystyczną i kult Najświętszego Serca Pana Jezusa. Bardzo

mocno należy podkreślić, że w prowincjonalnej parafii amerykańskiego Środkowego Zachodu w młodym chłopcu rodzi się umiłowanie Liturgii. A przecież był to czas jeszcze przed Soborem Watykańskim II, kiedy w powszechnym stosowaniu była łacińska forma rytu rzymskiego, dziś zwana nadzwyczajną.

Pomimo sporo mniejszej objętości w rozmowie z kardynałem Burke’em trudno nie dostrzec pewnych podobieństw z innym niedawno opublikowanym wywiadem rzeką. Myślę o książce kardynała Roberta Sarah *Bóg albo nic*. U obu kardynałów wspomnienia z dzieciństwa i wczesnej młodości to rodzaj powrotu do Arkadii, gdzie w harmonijnym współdziałaniu Kościoła, rodziny i szkoły kształtuje się wiara i charakter młodego człowieka. O ile jednak w tym pierwszym przypadku wejście w życie dorosłe naznaczone jest przede wszystkim konfrontacją z marksistowskim państwem, to w Stanach Zjednoczonych Rajmund Burke musi przetrwać burze i sztormy dewastujące lokalny Kościół w latach bezpośrednio po Soborze Watykańskim II. Zdaniem kardynała „ów kryzys został wywołany przez niewłaściwe zrozumienie związku pomiędzy wiarą a kulturą. Do dzisiaj słyszę biskupów i teologów przywołujących przemówienie papieża Jana XXIII otwierające Sobór Watykański II *Gaudet Mater Ecclesia*, w którym papież mówił o związku pomiędzy kulturą a wiarą. Wedle ich interpretacji owo przemówienie miałoby być zaproszeniem do dostosowywania wiary do kultury. (...) Rozprzestrzeniła się w Kościele opinia, że

całe przedsoborowe istnienie Kościoła nie znaczyło i w związku z tym należałoby stworzyć nowy Kościół, który pozwoli nam żyć w nowym, zmienionym świecie”. Trzeba zapisać na plus prowadzącemu rozmowę, że dopytuje kardynała o przyczyny tak szybkiego rozpadania się szczęśliwej, zdawałoby się, kościelnej rzeczywistości jego młodych lat. Próby odpowiedzi na te pytania wydają się być mało wyczerpujące, co jest pewnym, niewielkim mankamentem książki.

Skądinąd wydaje się, że gmach amerykańskiego katolicyzmu, w odróżnieniu od tego zachodnioeuropejskiego, wcale nie był taki słaby i zachowało się w nim wiele zdrowych elementów, które z pewnością stanowią do dziś źródło nadziei na jego dynamiczny rozwój w przyszłości. Na pewno istotnym, choć negatywnym, impulsem katolickiego odrodzenia w Ameryce była decyzja Sądu Najwyższego z 1973 roku, legalizująca aborcję bez żadnych ograniczeń. W reakcji na nią rozwinął się tam potężny ruch pro-life, bardzo bliski kardynałowi. Jest on dla niego tak ważny, że tej tematyce poświęca w całości jeden z sześciu rozdziałów książki. Kardynał podkreśla stanowczo, że na planie życia publicznego walka o życie nigdy nie może być zepchnięta na dalszy plan. „Nie ma nic bardziej fundamentalnego od prawa do życia. Musimy nieustannie walczyć o ochronę życia. Żadna inna kwestia nie może zastąpić walki o życie. W Stanach Zjednoczonych często przywoływano problemy związane ze zdrowiem, ubóstwem, imigracją... Nalegano, byśmy ograniczy-

li lub porzucili walkę na rzecz ochrony życia. Moja odpowiedź zawsze brzmiała tak samo: podstawą sprawiedliwości społecznej jest szacunek wobec życia. Jeśli nie będziemy chronili życia ludzkiego, to jak chcemy ochronić nasze zdrowie, ludzi ubogich itp.? (...) Uważam, że politycy katoliccy powinni kontynuować kształcenie w zgodzie z doktryną Kościoła i przywiązywać dużą wagę do życia sakramentalnego, aby stopniowo się nie wykorzeniać. Mogę jedynie ich zachęcać do znalezienia czasu w ciągu każdego dnia na praktykę religijną: cichą modlitwę, zaś w ciągu roku by znaleźli nieco czasu na wewnętrzne wyciszenie z dala od codziennych obowiązków. Jest to bardzo dobra metoda zachowania zdrowego rozsądku i silnej woli wobec licznych pokus, takich jak: ambicja, uroki życia, pochlebstwa tzw. *groupies*, co nie jest ani dobre, ani właściwe. Dla tych, którzy angażują się w służbę narodowi, pomocny może być przykład świętego Ludwika. Niektórzy ludzie w USA krytykowali mnie, twierdząc, że nie należy próbować reformować prawa, ale raczej nauczać jednostki. Prawda jest taka, że to prawo kształtuje obywatela i wyznacza kierunek społeczeństwu. Musimy zawsze próbować zmieniać prawo, jeśli jest ono złe, nie zapominając jednocześnie o uwypuklaniu czy przedstawianiu trwałych elementów, które mogą służyć za punkt odniesienia dla sumienia każdego człowieka”.

Nawiązując do wspomnianych doświadczeń z młodości, kardynał Burke podkreśla też rolę właściwie zorganizowanej edukacji dzieci i młodzieży. „Potrzebna jest

nam wyraźna, jak najdoskonalsza ciągłość pomiędzy edukacją w rodzinie i edukacją w szkole. Jakość komunikacji pomiędzy rodzicami a nauczycielami musi się cechować widoczną współpracą – dzieci dostrzegą to natychmiast. Wszyscy – rodzina, szkoła, proboszcz i wierni zaangażowani w życie parafii – muszą przyjąć jednolite podejście do życia, wynikające z jedności w wierze. Jeżeli pojawia się pęknięcie w komunikacji między szkołą a rodziną, młodzi ludzie zaczynają odczuwać zaniepokojenie i zamęt (...). W Ameryce obserwujemy, [że] rodzice rozumieją, jak istotna jest prawdziwa natura edukacji, i godzą się na wiele poświęceń po to, by stworzyć szkołę zjednoczoną, gromadzącą rodziny o wspólnych poglądach, umożliwiającą kompletną edukację młodych ludzi. Rodzice pragną ofiarować swoim dzieciom jak najpełniejsze wykształcenie, głęboko zakorzenione w wierze w Boga i odznaczające się znajomością Bożych praw, które rządzą światem i naszym życiem. Jest to imponująca postawa. W takich szkołach rodzice szczególną wagę przywiązują do nauki katechizmu i odpowiedniego poziomu kształcenia akademickiego”.

Kardynał Burke jest z wykształcenia kanonistą. Bardzo interesujące są jego obserwacje zrodzone w latach pracy w trybunale Sygnatury Apostolskiej, zarówno w okresie od 1989 do 1995 roku, kiedy był jej szeregowym pracownikiem, jak i z lat od 2008 do 2014, kiedy był jej prefektem. Równie ciekawe są wspomnienia z okresu pełnienia funkcji biskupa ordynariusza. Najpierw w rodzimej diecezji La Crosse,

od 1995 do 2003 roku, a potem w archidiecezji St. Louis. Wydaje się, że w pełnieniu tego urzędu biskup Burke kierował się bardzo roztropną zasadą troski o powołania kapłańskie. „Od samego początku mojej posługi biskupiej miałem nieodparte wrażenie, że koniecznie powinienem roztoczyć ojcowską opiekę nad księżmi i klerykami, a także nad tymi, którzy odpowiedzieli na powołanie do kapłaństwa, lecz jeszcze nie wstąpili do seminarium. Biskup jest duszpasterzem wszystkich wiernych swojej diecezji, jednakże nigdy nie będzie w stanie udźwignąć tego ciężaru odpowiedzialności, jeżeli nie będą go licznie wspierali wartościowi kapłani. Czasami byłem krytykowany, jakobym nie zwracał wystarczającej uwagi na osoby świeckie. Na tego typu uwagi odpowiadałem zazwyczaj, że to właśnie moja troska o świeckich wiernych była powodem, dla którego poświęcałem tak wiele czasu tym, którzy w przyszłości mieli bezpośrednio służyć wiernym jako duszpasterze”.

Najlepszym podsumowaniem tej książki są jednak uwagi kardynała o charakterze filozoficzno-teologicznym. Odwołuje się tu do kompetentnych autorytetów. Za Benedyktem XVI twierdzi, że „relatywizm, utracenie właściwej metafizyki, a w efekcie – sensu obiektywnej rzeczywistości – to najpoważniejsze zagrożenie naszych czasów. Prowadzi on bowiem do wielu błędów, głęboko niszczących ludzi i społeczeństwo. Uniemożliwia nawiązanie zdrowej relacji z Bogiem, która mogłaby nam pomóc zachowywać się odpowiedzialnie wobec bliźnich i wobec świata”.

Przywołuje bezpośrednio fragment przemowy tego Papieża ogłoszonej w 2011 roku przed niemieckim parlamentem: „Człowiek nie składa się jedynie z rozumu i woli, ale także z natury. Mówienie o moralności bez uwzględniania istoty natury prowadzi do woluntaryzmu”. Ukoronowaniem wywodu jest cytat z wypowiedzi dominikańskiego teologa Serge’a-Thomasa Bonina¹: „Ostateczne uzasadnienie doktryny prawa naturalnego znajdujemy więc w metafizyce, filozofii bytu, która odmawia przeciwstawiania sobie natury i ducha, a wprost przeciwnie – pozwala im zbiegać się w analogicznej jedności bytu, którego źródłem jest Bóg”. ■

Piotr Chrzanowski

Guillaume de Machaut, Messe de Notre Dame

Guillaume de Machaut: *La Messe de Notre Dame*, Ensemble Organum – Marcel Pérès, dir.
Harmonia Mundi HMC 901590 [CD], 1995.

Do Marcela Pérèsa, guru wielu środowisk związanych z muzyką dawną, mam stosunek ambiwalentny, z jednej strony wiele jego nagrań mnie męczy, moje zastrzeżenia budzą też niektóre jego posunięcia dotyczące rekonstrukcji muzyki liturgicznej i poglądy na temat współczesnej roli muzyki sakralnej. Z drugiej strony trzeba mu przyznać, że jest wspaniałym muzykologiem, niektóre zaś z jego płyt są wybitne, chociaż oczywiście kontrowersyjne.

Chyba najwybitniejszą i zarazem najbardziej kontrowersyjną z nich jest nagranie z 1995 roku *Mszy Notre Dame* Guillaume’a de Machauta (ok. 1300–1377). Ta msza to kamień milowy w historii muzyki zachodniej, pierwszy integralny cykl ordinariów mszalnych. Zarazem arcydzieło techniki izorytmicznej.

Wyjątkowość tego nagrania polega na potraktowaniu dzieła Machauta zupełnie ahistorycznie, wyjęciu go z właściwego kontekstu i wykonaniu na zasadzie tradycyjnej muzyki ludowej, w dodatku z elementami improwizowanego ornamentowania. Mszę tę wykonują tradycyjni śpiewacy korsykańscy, prawdziwi „naturałszczyty”.

Jest to, oczywiście, szalenie kontrowersyjna koncepcja, dzieło Machauta to szczyt wyrafinowania sztuki wysokiej doby późnego gotyku. Sam Machaut to prawdziwy *arbiter elegantiae* swoich czasów, w utworach świeckich nawiązywał do sztuki trubadurów i truwerów, w utworach sakralnych stosował pitagorejskie zasady tworzenia muzyki jako sztuki operowania liczbami (stąd wszechobecne u niego pitagorejskie współbrzmienia kwartowo-kwintowe), konstrukcja zaś tej mszy jest tak samo kunsztowna, co konstrukcja gotyckiej katedry. Użyta w niej technika izorytmiczna polega na pierwszeństwie idei przed osiągniętym efektem brzmieniowym, który jest czymś ubocznym. Głównym bowiem celem muzyki epoki *Ars Nova* i w ogóle naczelną zasadą całej muzyki średniowiecznej jest osiągnięcie doskonałości liczb, a nie wraże-